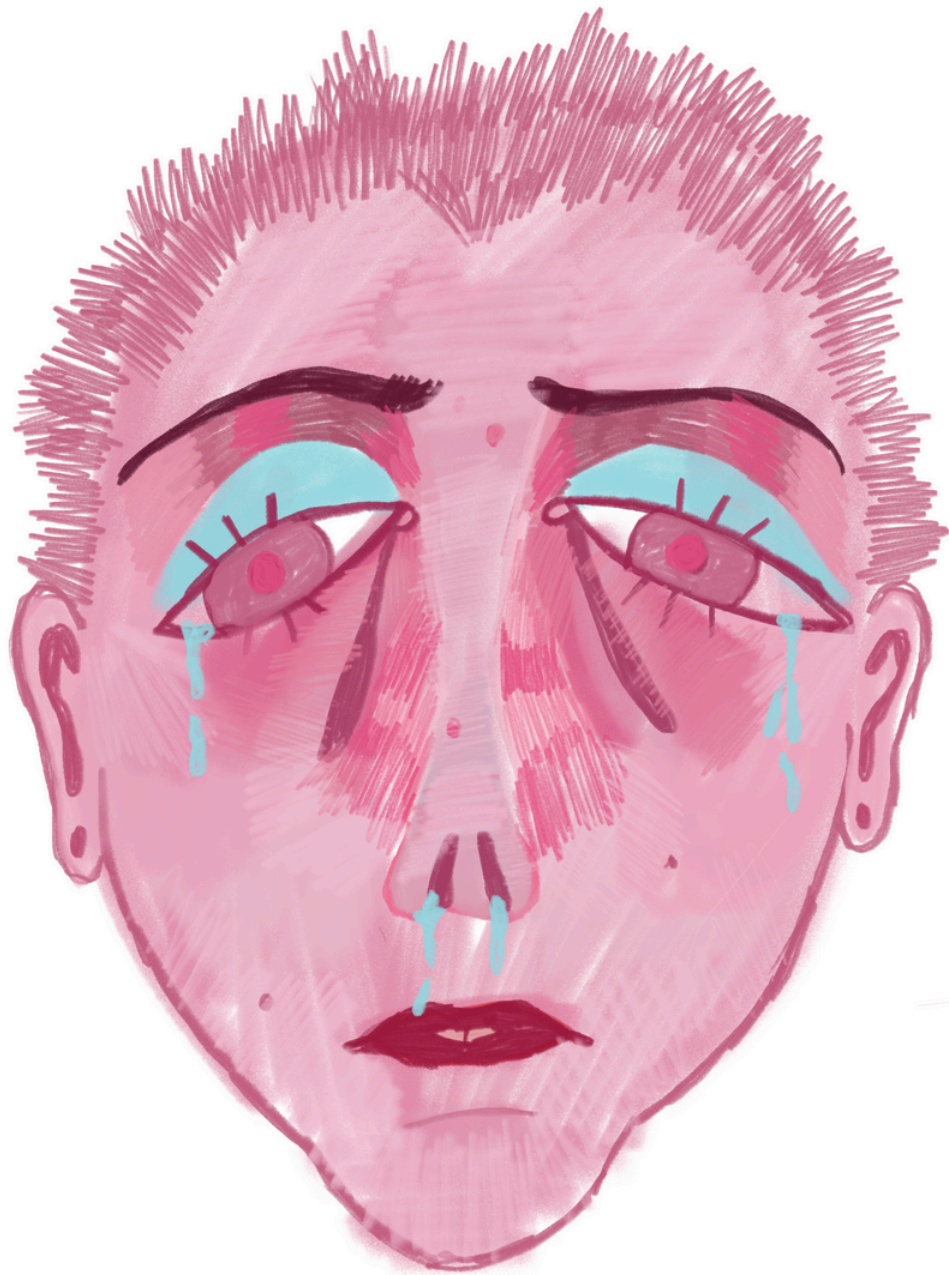


Zauważam w sobie ślady zepsucia
jakich nikt inny nie widzi.



Czasem wciskam paznokcie pod cieniutką warstwę
skóry.

Rozdrapuję stare rany,

wspomnienia

i przemyślenia z ostatnich dwudziestu lat.

Chciałbym znaleźć tam coś pięknego,

ale zazwyczaj,

znajduję tam tylko zazdrość,

chorobę

i ból.

To kim jestem,
jest ukształtowane na
gorzkości niepełnosprawności.

Każdy kto umie się poruszać lepiej niż ja,
staje się wrogiem w moich oczach,
gdy tylko ból przeszywa moją lewą nogę,
przez udo aż do szyi.



Nie wiem, ile dam radę jeszcze
wydrapać.
Moja pamięć pogarsza się z
miesiąca
na
miesiąc.
Zapominam dat,
imion,
mojego numeru telefonu.
Powtarzam w kółko te same historie.



To w dłoniach widzę najwięcej zepsucia.

Nie zawsze były takie blade.
Trzęsą się,
nie utrzymują chwytu,
wyprostowanie ich stało się wyzwaniem.
Tak jakby spowite były gumkami recepturkami.
Skrzywione jak szpony kury,
nie utrzymują chwytu.

Pod paznokciami,
obok farby i brokatu,
znajduję resztki krwi.

Czasem,
siedzę w kuchni moich przyjaciół.
Piję herbatę i oglądam ich piękny ogród,
zanurzający się w złocie.
Kopię liście na chodniku
pod przystankiem tramwajowym.
Opieram się o Roberta
na kanapie przed zajęciami.
Rozwieszam pranie z Mikołajem.
Nowa wiadomość od Julki
przychodzi mi na messenger.
Jadę na pobranie krwi obok mojej mamy
piosenki Lorde grają w tle,
a mój plecak leży pomiędzy moimi stopami.

Choroba nawiedza mnie w każdym kroku,
ale szczęście nadal gra w tle.
Miłość,
przyjaźń,
wspólnota-
to wszystko prześwituje
w ostrych krawędziach stwardniałego bólu.

Jesień jest trudna.
W szczególności listopad.
Obowiązki gniją
jak mięso w koszu pod moim biurkiem.
Długie spacerory,
jakich wymaga ode mnie rok akademicki,
nadganiają moje ciało.
W ciemne popołudnia,
tracę nadzieję na
normalne życie.

Ludzie w aptekach,
szpitalach
i poczekalniach lekarzy,
gapią się na mnie ze smutkiem.

Nie chcę litości.
Chcę zrozumienia.
Chcę pomocy.
Chcę,
żeby osoby pełnosprawne myślały o dostępności.

Mało ludzi rozumie,
jak to jest być w ciągłym bólu.
Taki ból,
niewybaczający,
zostawia ślady
jak tłusta ręka.



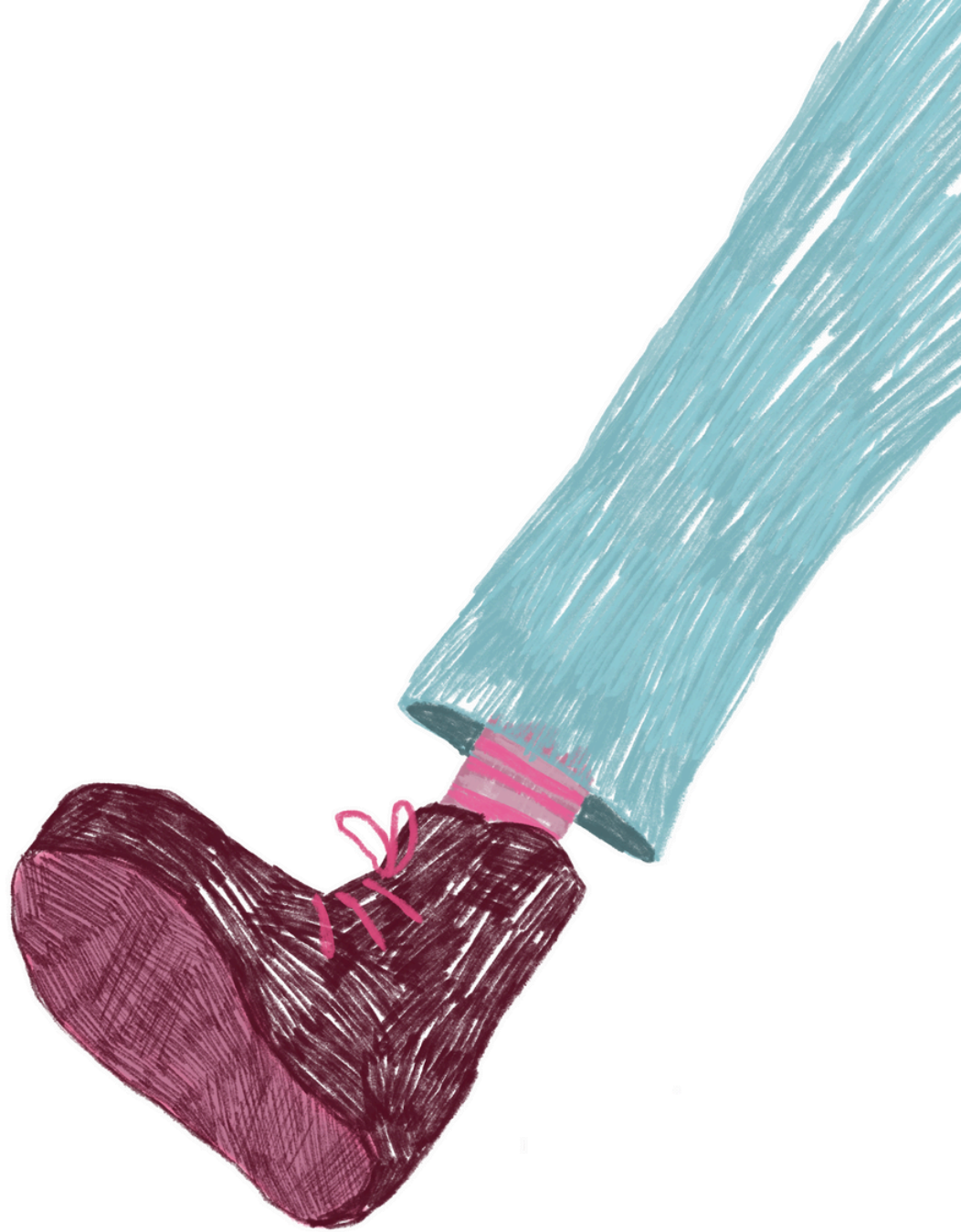
- Na biurku
(przy którym nie siedziałem od tygodnia).

- Na waporyzatorze
(który ładuję, żeby wziąć kolejną dawkę).

- Na kluczach
(które zgubiłem pod biurkiem).

Mój chód zawsze
wydawał mi się charakterystyczny.
Jako czternastolatek,
dostałem od mojej mamy buty.
Czarne martensy.
Uwielbiałem je.
Miały grube podeszwy,
głośne na starych panelach podłogowych
mojego pierwszego liceum.
Wśród dzieciaków skulonych na podłodze,
pomiedzy matką,
a angielskim,
czułem się najgłośniejszy.
Wreszcie,
pewien siebie.
Wtedy
mniej więcej,
zaczynałem odczuwać początki choroby.

Moje palce zaczęły wydawać dziwne dźwięki.



Nadal noszę podobne buty.

Mam różową,
metalową laskę z gumowym końcem.
Chociaż moje nogi nie są już aż tak pewne,
stukanie laską wyróżnia mój chód.
Noszę grube,
różowe futro.
Wyróżniam się
kiedy pod koniec roku
świat szarzeje.

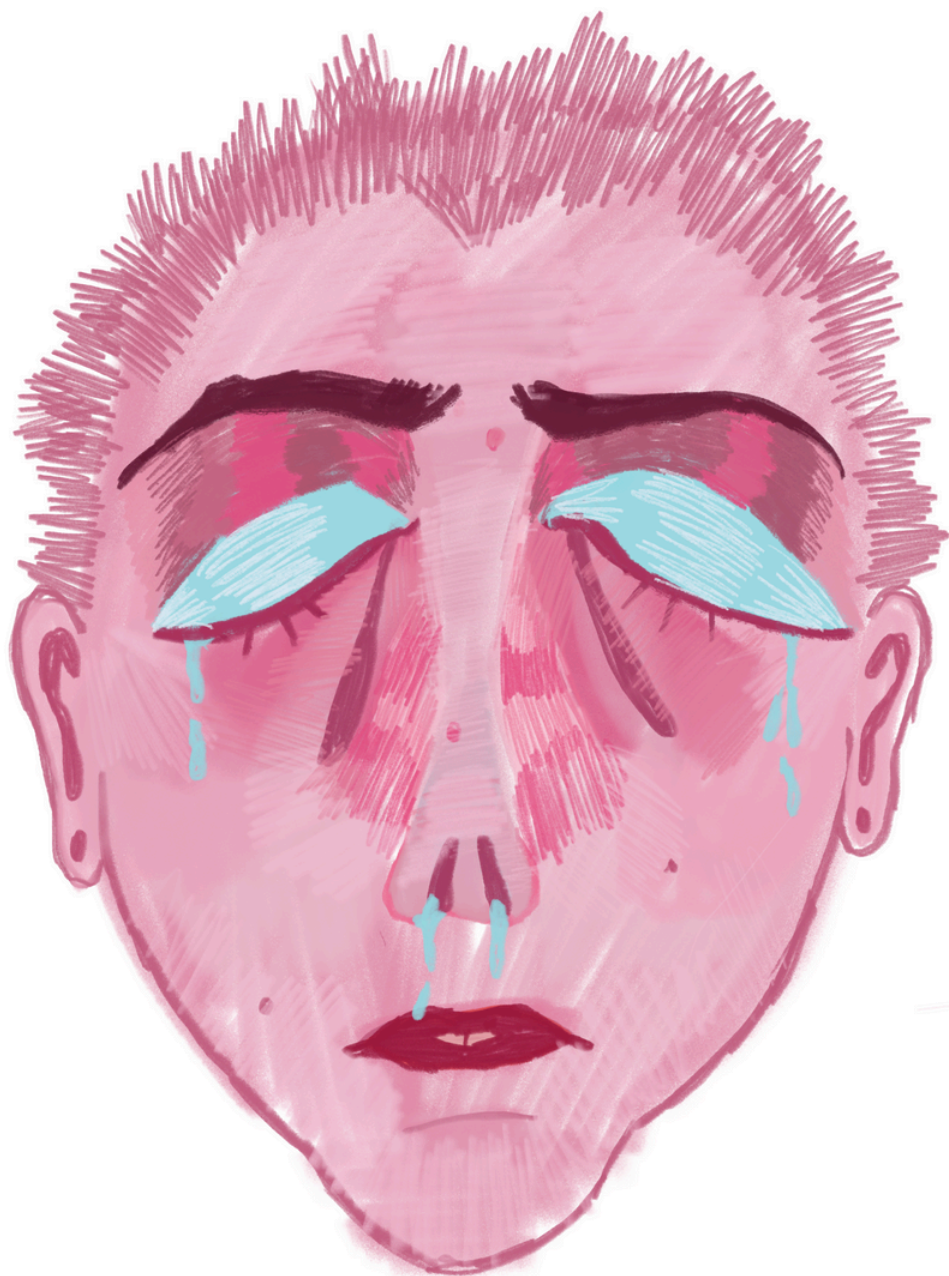
Żyję w ciągłym bólu.

To nie jest miła myśl.



Żyję w ciągłym bólu,
który powoli wyžera ze mnie
każdą odrobinę szczęścia,
ale,
mało ludzi wie
co to znaczy.
Choroba sprawia,
że jestem gorzki.
Zazdroszczę wszystkim,
przez cały czas
i nie umiem się tego pozbyć.
Nie umiem uwolnić się od bólu
i nie umiem się z tym pogodzić.
Jak mam się pogodzić z czymś
co wiecznie mnie dźga,
w każdy miesiąc
i w każde bicie serca?
To jest wieczny spadek w dół,
a nie jednorazowa strata.
Jest coraz gorzej.

Nic tego nie zmieni.
Nie ma leku.
Nie ma winnych.
Jest tylko ból,
choroba
i zazdrość.
Zostały tylko wysokie buty
których nie powinienem już nosić,
a nadal zakładam na specjalne okazje.
Nic już nie ma znaczenia.
Nie wiem jak mam się dalej zajmować sztuką.
Jakiegolwiek szczęście
wytapia się ze mnie
zastąpione bólem.



Tym razem pod skórą znalazłem jedynie to.